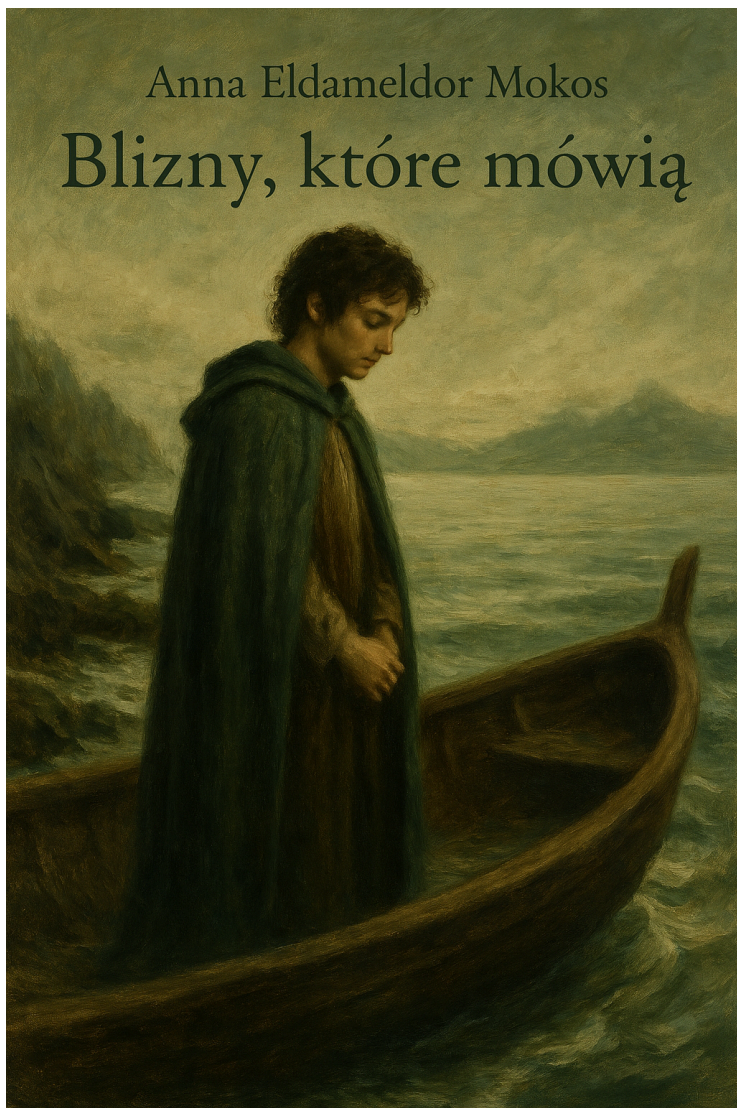


Anna Eldameldor Mokos

Blizny, które mówią



Wstęp

Niektóre historie zostają z nami na zawsze – nie dlatego, że oferują eskapizm, lecz dlatego, że otwierają przed nami przestrzeń prawdy, do których trudno byłoby dotrzeć w inny sposób. Twórczość J.R.R. Tolkiena to nie tylko epicka opowieść o walce dobra ze złem – to przede wszystkim mapa wewnętrznych krajobrazów człowieka, opowieść o ranach, które kształtują duszę, i o światłach, które nie gasną nawet w najgłębszym mroku.

Ten e-book nie jest analizą fabuły ani katalogiem bohaterów. To zaproszenie do głębszego spotkania – z postaciami, które, choć zrodzone z mitu, mówią językiem naszych własnych zmaganiań. *Blizny, które mówią* to zbiór psychologicznych portretów postaci Śródziemia, które – jak my – niosą w sobie ślady walk, strat, tęsknot i przemian. Przyglądam się im z perspektywy interdyscyplinarnej: łącząc literaturę z psychologią i duchowością.

Nie szukam w nich wzorców moralnych. Szukam prawdy – tej, która rodzi się z doświadczenia. Z ciszy po bitwie. Z gestu przyjaźni. Z decyzji podjętej w chwili ciemności. Bohaterowie Tolkiena noszą w sobie blizny – czasem widoczne, czasem ukryte – ale to właśnie one sprawiają, że są tak bardzo ludzcy. Ten zbiór to moja próba zbliżenia się do tych blizn. Odczytania ich znaczeń. I zaproszenia Czytelnika do wspólnej podróży:

przez ból, nadzieję, i wewnętrzne przemiany. Być może, w ich historiach, rozpoznamy również własną historię.



Rozdział I

Frodo Baggins: ten, który niesie więcej niż pierścień

Wśród bohaterów literatury fantazy niewielu jest takich, którzy na pierwszy rzut oka wydają się tak zwyczajni, a zarazem noszą w sobie tak niezwykłą głębię, jak Frodo Baggins. Cichy, skromny hobbit z Shire, który zostaje nagle wrzucony w wir wydarzeń większych niż on sam, staje się postacią paradoksalną – jednocześnie kruchą i niezłomną, zagubioną i oświeconą, samotną i głęboko zakorzenioną we wspólnocie. To właśnie ta sprzeczność, tak bliska ludzkiej kondycji, czyni go bohaterem prawdziwie uniwersalnym. Nie bohaterem z legend, lecz bohaterem z naszych snów i lęków, z naszych ran i tęsknot.

Frodo Baggins nie pasuje do klasycznego wyobrażenia o bohaterze. Nie imponuje siłą fizyczną, nie cechuje go porywczą odwagą ani pragnienie sławy. Gdy przyjmuje od Gandalfa zadanie zniszczenia Jedynego Pierścienia, nie czyni tego z ochoty ani z pychy, lecz z poczucia odpowiedzialności – i to właśnie ten moment odślania sedno jego tożsamości. Frodo to bohater niechętny, ale gotowy. Bohater, który nie wybiera misji – to misja wybiera jego.

Joseph Campbell pisał o „bohaterze o tysiącu twarzy” – figurze, która odpowiada na wezwanie, choć to

wezwanie często przekracza jej rozumienie świata. Frodo wpisuje się w ten archetyp w sposób subtelny i poruszający. Jego podróż nie jest tryumfem nad złem, lecz mozolną, pełną bólu pielgrzymką ku poznaniu własnych granic – a może ich przekroczeniu. W jego niepozorności i braku egoistycznych ambicji ukryta jest głęboka duchowa siła – siła rezygnacji z siebie w imię wyższego dobra.

Warto spojrzeć na Froda także przez pryzmat psychologii głębi. Carl Gustav Jung opisywał proces indywiduacji jako konfrontację z cieniem – z tą częścią siebie, której nie chcemy dostrzec, ale bez której nie jesteśmy pełni. Dla Froda cieniem staje się pokusa Pierścienia: złudzenie kontroli, władzy, może nawet nieśmiertelności. Im bliżej Mordoru, tym bardziej Frodo zaciera granicę między sobą a tą siłą – i tym bardziej staje się postacią tragiczną, która płaci za swoją duchową podróż cenę przekraczającą rozum.

To Frodo, a nie Aragorn czy Gandalf, staje się figurą ofiary – tej, która bierze na siebie ciężar, którego nikt inny nie potrafi unieść. Jego cierpienie nie ma w sobie blasku, nie budzi podziwu – jest ciche, wewnętrzne, bolesne. Ale to właśnie ono czyni go ludzkim. Bo nie każda walka kończy się zwycięstwem – a jednak nie każda przegrana oznacza klęskę. Siła Froda tkwi nie w wygranej, lecz w tym, że wciąż idzie naprzód – mimo lęku, zmęczenia, rozpacz.

Z perspektywy psychologicznej Frodo doświadcza czegoś, co można by nazwać stanem długotrwałego stresu pourazowego. Nosząc Pierścień, żyje w permanentnym napięciu, w stanie nieustannego zagrożenia. Stopniowo zatracą się – nie fizycznie, lecz duchowo. Zmienia się jego mowa, jego spojrzenie, jego relacja ze światem. Coraz częściej w jego oczach pojawia się cień – dosłowny i metaforyczny.

Tolkien, jako weteran Wojny, znał dobrze język traumy. Wielu badaczy wskazuje na podobieństwa między Frodem a żołnierzem powracającym z frontu – wyobcowanym, rozdartym, niosącym w sobie ciężar nie do wypowiedzenia. Frodo doświadcza urazu moralnego – „moral injury” – który dotyka tych, którzy muszą działać wbrew swoim najgłębszym wartościom. Choć Pierścień zostaje zniszczony, Frodo nie wraca z tej walki jako zwycięzca – wraca jako człowiek z blizną.

W ujęciu duchowym Frodo przechodzi przez to, co mistycy nazywają „ciemną nocą duszy” – etap radykalnego rozpadu dawnej tożsamości, w którym człowiek traci wszystko, co dawało mu sens, a jeszcze nie odnalazł nowego światła. To moment największego zagrożenia, ale i największego potencjału przemiany. Frodo nie zostaje ocalony przez moc – lecz przez przyjęcie swojej słabości. I właśnie w tym tkwi jego mistyczny wymiar – wymiar paschalny: śmierć, zejście do otchłani i (niepełne, ale prawdziwe) zmartwychwstanie.

Frodo nie wraca po chwałę. Wraca po to, by zrozumieć, że nie pasuje już do świata, który opuścił. Czuje się obcy w Shire, choć tak wiele poświęcił, by je ocalić. Jak pisze Tolkien: „Był ranny, i choć jego rany się zagoiły, nie były już nigdy do końca uleczone”. To zdanie niesie prawdę o Frodo – i o nas samych. Czasem wracamy z drogi odmienieni tak głęboko, że miejsce, które było domem, już nim być nie może.

Motyw samotności jest u Froda równie ważny jak motyw misji. Od samego początku towarzyszy mu poczucie bycia „oddzielonym” – nie przez wyższość, lecz przez ciężar, który dźwiga. Nawet Sam, najwierniejszy przyjaciel, nie może całkowicie odjąć mu tego brzemienia. A jednak to właśnie Sam jest głosem miłości, który przypomina Frodowi, kim był. On niesie wodę, rozpala ogień, czuwa, gdy Frodo śpi. W końcu – niesie samego Froda.

Ich relacja jest czymś więcej niż przyjaźnią. To więź egzystencjalna, niemal sakralna – wspólnota dwóch dusz w obliczu niewyobrażalnego. Właśnie w tej więzi Frodo odnajduje resztki siły. Bo nawet jeśli nie można całkowicie podzielić ciężaru, można być przy kimś, kto go niesie.

Frodo żyje w napięciu między samotnością a wspólnotą. I właśnie to czyni go tak głęboko prawdziwym. Bo każdy z nas nosi w sobie coś, czego nie da się w pełni wypowiedzieć – i jednocześnie pragnie, by ktoś to

usłyszał. W tej dwoistości – milczenia i tęsknoty za zrozumieniem – tkwi dramat ludzkiej egzystencji.

Dlatego Frodo nie zostaje w Shire. Wybiera Nieśmiertelne Krainy. Nie dlatego, że porzuca świat – ale dlatego, że nie każdy ból da się uleczyć w tym świecie. Nie każda rana goi się w obecności tych, którzy nas kochają. Czasem potrzeba ciszy innego brzegu – i łagodności, której nie da się nazwać.

Frodo Baggins nie tylko ocalił Śródziemie. On ocalił dla nas obraz bohaterstwa, który nie opiera się na sile, lecz na współczuciu. Nie na triumfie, lecz na wierności. I może właśnie dlatego – mimo że nie jest „wielki” w oczach świata – pozostaje w naszej pamięci jako postać, która naprawdę coś uniosła.



Rozdział II

Samwise Gamgee: Bohater ukryty w cieniu

Samwise Gamgee nie nosił Pierścienia. Nie był synem wielkiego rodu, nie przemawiał jak król ani nie dzierżył miecza jak wojownik. A jednak to właśnie jego — nie Froda, nie Aragorna, nie nawet Gandalfa — Tolkien nazwał „prawdziwym bohaterem” *Władcy Pierścieni*. Dlaczego?

W świecie zdominowanym przez narracje o wielkich czynach i dramatycznych decyzjach, Sam jawi się jako cichy filar. Nie błyszczy – ale podtrzymuje. Nie prowadzi – ale podnosi. Jest figurą wierności, skromności i odwagi, której źródłem nie jest ambicja, lecz miłość. Jego bohaterstwo to heroizm codzienności: cichy, wytrwały, głęboko ludzki. Bohaterstwo, które nie domaga się uznania, bo samo w sobie jest świadectwem duchowej pełni.

Psychologicznie, Sam reprezentuje osobowość zakorzenioną w relacji — jednostkę zintegrowaną emocjonalnie, duchowo odporną, choć społecznie często niedostrzeganą. W tym rozdziale przyjrzymy się jego postaci z perspektywy psychologii więzi, mitologii archetypów oraz socjologii niewidzialnych ról. Sam stanie się nie tylko przedmiotem analizy, ale i

przewodnikiem — przez te aspekty ludzkiej duszy, które zazwyczaj pozostają w cieniu.

Na pierwszy rzut oka Sam pełni funkcję służącego. W Shire — a szerzej, w społeczeństwie, takie postacie pozostają na marginesie. Niewidoczne, pozbawione głosu, funkcjonujące jako tło dla tych, którzy „zmieniają świat”. Ale w opowieści o Pierścieniu Sam nie jest tylko towarzyszem Froda. Jest jego opoką. Jego sumieniem. Jego cieniem i jego światłem.

Z perspektywy psychologii relacji, Sam jest uosobieniem tzw. opiekuna egzystencjalnego – osoby, która czerpie sens ze wspierania innych, ale nie zatracza się w tym oddaniu. Nie służy ślepo. Jego wierność nie jest uległością, lecz wyrazem dojrzałego wyboru. Tolkien pisał o nim, że „nie potrafiłby żyć bez kogoś, komu mógłby służyć z miłością” — a więc z wolności, nie przymusu.

Gdy Frodo upada pod ciężarem Pierścienia, Sam nie tylko niesie go fizycznie. On przejmuje ster. Decyduje. Działa. W tej przemianie objawia się jego wewnętrzne przywództwo – ciche, pozbawione dumy, lecz niezłomne. W języku jungowskim Sam pełni rolę archetypicznego opiekuna bohatera — tego, bez którego żaden „wybraniec” nie dotarłby do celu. Tolkien mówi tu rzeczy odważne: że prawdziwa siła tkwi nie w dominacji, lecz w lojalności. Nie w dążeniu do wielkości, lecz w odwadze by być — z kimś i dla kogoś — do końca.

Wierność Sama nie jest podporządkowaniem. Jest aktem duchowej wolności. W świecie pełnym pośpiechu i rywalizacji Sam staje się znakiem innej logiki – tej, która mówi, że sens rodzi się z obecności. Spośród wszystkich bohaterów trylogii to Sam najpełniej ucieleśnia emocjonalną inteligencję. Nie jako strateg, ale jako ten, który *czuje* sercem drugiego człowieka. Nie analizuje – lecz wyczuwa. Nie mówi – lecz współodczuwa. Jego mądrość płynie z czułości.

To Sam przypomina o posiłkach, o marzeniach, o ogrodach. Jego troska działa jak balsam – uspokaja, uziemia, uzdrawia. W psychologii relacji mówimy tu o zdolności do regulacji emocjonalnej: bycia bezpiecznym portem w burzy. Sam nie ucieka przed cierpieniem Froda – ale też się w nim nie zatracą. Trwa. Powraca. Czeka z cierpliwością, która nie jest biernością, ale głęboko dojrzałym aktem miłości.

W tym sensie Sam wypełnia funkcję archetypicznego uzdrowiciela. Nie działa spektakularnie. Leczy obecnością. Buduje nie przez słowa, lecz przez troskę. To on niesie Froda – fizycznie, ale i emocjonalnie. Dźwiga nie tylko ciężar ciała, lecz ciężar duszy.

Sama ugruntowanie w świecie nie jest skutkiem edukacji, lecz wychowania przez prostotę. Jego zmysłowa uważność – na zapach ziemi, smak chleba, śpiew ptaków – czyni go mistrzem uważności, zanim jeszcze świat zaczął mówić o „mindfulnessie”. Jego marzenie nie dotyczy władzy. Chce wrócić do ogrodu.

Sam jest figurą duchowej integralności. W świecie, który celebryje wzrost, ekspansję i siłę, Sam broni harmonii, cykliczności i opieki. Jego lojalność wobec Froda jest częścią większej lojalności – wobec Shire, wobec prostoty, wobec piękna zakorzenionego w codzienności. W socjologii to etos lokalności – opowieść o tych, którzy budują świat, nie wychodząc z domu.

To Sam – nie Frodo – dostrzega zagrożenie ze strony Golluma. To on dba o jedzenie, sen, ciepło. W strukturze psychologicznej wyprawy Sam jest strażnikiem życia – tego, co życiodajne, cielesne, kruche. Bez niego nie ma nie tylko triumfu – nie ma trwania.

Wreszcie – Sam to mistrz opowieści. To on, z dziecięcą powagą, snuje myśl, że może pewnego dnia ktoś opowie historię także o nim. To moment niezwykły. Nie chodzi o chwałę. Chodzi o przynależność do czegoś większego – do dobra, które się współtworzy, nie posiada.

Sam pozostaje w cieniu. Ale to cień, bez którego światło nie miałoby głębi. Jego pozorna niewidzialność to nie błąd narracyjny – to akt symboliczny. Sam uosabia „niewidzialną pracę emocjonalną”, tę, która nie błyszczy, ale podtrzymuje wszystko. Troska. Empatia. Organizacja. Cierpliwość. On nie stoi na scenie – ale jego obecność umożliwia całą sztukę.

W sensie społecznym Sam reprezentuje te role, które system patriarchalny spycha na margines: służbę,

opiekę, relacyjność. Tolkien, z delikatnością i odwagą, wynosi te cechy do rangi bohaterstwa. Pokazuje, że to, co ciche, jest potężne. Że pokora i oddanie są przejawami duchowej wielkości.

Z perspektywy mitologicznej Sam pełni funkcję wiernego towarzysza archetypicznego bohatera, ale przekracza tę rolę. Bo to on – nie Frodo – pozostaje nienaruszony przez Pierścień. To on nie traci siebie. To on wraca – do domu, do miłości, do życia. I właśnie dlatego Tolkien mógł powiedzieć, że Sam jest prawdziwym bohaterem tej opowieści.

W głębokim sensie Sam staje się głosem samego Tolkiena – tego, który widzi piękno w prostocie, który nie potrzebuje wielkich słów, by dotknąć wieczności. Jego bohaterstwo nie błyszczy – ale świeci. Nie triumfuje – ale trwa. Nie woła głośno – ale woła nas, cicho, do czegoś większego niż my sami.

Samwise Gamgee to nie tylko postać literacka. To duchowy wzorzec integralności. Przypomnienie, że prawdziwa siła nie potrzebuje reflektorów. Że czułość, wierność i umiłowanie codzienności to nie cnoty „mniejsze” — lecz fundamenty świata, który warto ocalić.



Rozdział III

Meriadoc Brandybuck: Świadek przemiany

Wielkie opowieści mają to do siebie, że nie zawsze ich sens kształtują ci, którzy stoją w świetle reflektorów. Często prawdziwa głębia rodzi się z obecności tych, którzy pozostają na marginesach – cichych analityków, dusz uważnych, świadków. Meriadoc Brandybuck, kuzyn Froda i towarzysz Wyprawy, przez wielu zapamiętywany jest jako pogodny hobbitcki szlachcic – miłośnik map, biesiad i żartów. Lecz pod powłoką beztronski kryje się coś znacznie większego: intelektualna dojrzałość, społeczna przenikliwość i odwaga emocjonalna. Merry to postać nieoczywista, lecz głęboko znacząca – pełnokrwisty bohater przemiany, której natura jest bardziej duchowa niż heroiczna.

W tym portrecie spróbujemy spojrzeć na Merry'ego jak na wędrowca pomiędzy światami: światem hobbitckiej codzienności i światem mitologicznej próby, pomiędzy tym, co znane i bezpieczne, a tym, co obce i wzniosłe. Jego tożsamość rozpatrzmy przez pryzmat psychologii osobowości, socjologii roli oraz archetypów Jungowskich, które zdają się cicho pulsować pod powierzchnią opowieści Tolkiena.

Merry pochodzi z Bucklandu – osobliwego zakątka Shire, graniczącego z Dzikimi Ziemiąmi. To miejsce, choć należące do świata hobbitów, oddycha nieco innym rytmem: bardziej otwartym, mniej izolacjonistycznym. Bucklandczycy żyją bliżej granicy, a więc bliżej tajemnicy. To geograficzne położenie nie jest przypadkowe – odzwierciedla psychologiczną przestrzeń, jaką Merry nosi w sobie. Ciekawość świata, myślenie krytyczne i gotowość do przekraczania schematów są dla niego naturalne. Nie boi się myśleć inaczej – a to, w hobbitckiej kulturze przywiązania do stabilności, jest już aktem odwagi.

Psychologicznie, Merry uosabia typ osobowości analityczno-inicjatywny. Jest uważnym obserwatorem, który jednak nie poprzestaje na kontemplacji – wiedza to dla niego narzędzie działania. Gdy planuje ucieczkę Froda z Bag End, nie kieruje się emocją, lecz strategiczną świadomością. Działa z cienia, nie szukając uznania, lecz kierując się wewnętrznym kompasem sensu. W jego zachowaniu przejawia się subtelny etos stratega-duszpasterza – tego, który troszczy się, przewiduje i wspiera, nie narzucając.

W relacjach z innymi Merry wykazuje wyjątkową dojrzałość emocjonalną. Łączy społeczną wrażliwość z empatią poznawczą – nie tylko czuje, ale też rozumie. Z Pippinem łączy go więź niemal braterska: dynamiczna, uzupełniająca się, zbudowana na wzajemnym zaufaniu. Tam, gdzie Pippin jest impulsywny i spontaniczny, Merry wprowadza namysł i doświadczenie – nie dominując,

lecz wspierając. W psychologii nazwalibyśmy to przywództwem wspierającym – formą relacyjnej obecności, która daje drugiemu przestrzeń do wzrastania.

Jego relacje z Frodem i Samem są mniej wyeksponowane, ale nie mniej istotne. Merry nie zazdrości, nie rywalizuje – on rozumie. Rozumie ciężar zadania Froda, rozumie oddanie Sama. Umie stanąć z boku, nie jako wycofany, ale jako świadomy. To subtelna, lecz głęboka cnota – lojalność bez oczekiwań, obecność bez żądania uznania.

Momentem przełomowym w jego wewnętrznym rozwoju jest pobyt w Rohanie. Tam rodzi się jego niezwykła więź z Éowiną – nieoparta na romantyzmie, lecz na wspólnocie bólu, nadziei i pragnienia bycia czymś więcej, niż pozwala na to świat. Ona – kobieta, której nie pozwolono walczyć. On – hobbit, którego świat nie bierze poważnie. Razem ruszają na Pola Pelennoru – jakby na przekór losowi, ale w zgodzie z wewnętrznym imperatywem. To właśnie w tej bitwie Merry przechodzi swoją symboliczną inicjację: uderzając mieczem w dłoń Króla Upiora, przekracza granicę pomiędzy obserwatorem a uczestnikiem mitu. Merry wstępuje jako archetyp wojownika-cienia – tego, który działa z ukrycia, ale którego czyn ma przełomową moc.

Po bitwie Merry nie świętuje. Zostaje z Éowiną w namiocie chorych, zatopiony w ciszy cierpienia. Jego rany są nie tylko fizyczne – nosi w sobie ciężar bólu

widzianego, doświadczonego, przefiltrowanego przez empatię. To moment, w którym jego emocjonalna siła objawia się w pełni: jako gotowość do współodczuwania, a nie jako nieczułość. To, co w kulturze często bywa deprecjonowane – wrażliwość, delikatność, zaduma – staje się jego największym atutem.

W mitologicznym wymiarze opowieści Merry wciela się w archetyp „Świadka Przemiany” – figury, która nie zmienia świata poprzez moc, lecz poprzez wytrwałość, obecność i zrozumienie. On widzi. Widzi ból Éowiny, samotność Pippina, zmaganie Froda. Widzi i pozostaje – wierny, cichy, oddany. Nie staje się królem, nie włada mocą – ale niesie światło na obrzeżach, łącząc to, co było, z tym, co nadchodzi.

Jego droga nosi wyraźne znamiona k Campbellowskiej wędrówki bohatera – od życia w Bucklandzie, przez ciemność wojny, aż po powrót do Shiry. Ale jego powrót nie jest tryumfalny. Jest cichy, pokorny i pełen służby. Merry staje się tym, który pamięta – kustoszem historii, opiekunem wspólnoty, pisarzem bez pióra. W świecie hobbitów, nieświadomym ogromu wydarzeń poza granicami Shiry, staje się pomostem między codziennością a sacrum, między przeszłością a przyszłością.

Tolkien mówi przez niego, że wielkość nie zawsze wyraża się w prowadzeniu. Czasem jej najgłębszą formą jest towarzyszenie – wierne, pokorne, uważne. Merry reprezentuje esencję tolkienowskiej cnoty:

lojalność, umiłowanie dobra i gotowość do działania mimo lęku. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że umiera daleko od Shire – u boku Pippina, w Gondorze. To symboliczne domknięcie losu: jego serce należało do Bucklandu, ale jego duch stał się częścią większego mitu – o wspólnotcie, która ocalała dzięki cichym bohaterom.

Meriadoc Brandybuck przypomina nam, że prawdziwa przemiana nie zawsze przychodzi przez głośne decyzje, ale przez małe wybory podejmowane z miłością. Nie każdy musi nieść Pierścień. Nie każdy musi przewodzić. Ale każdy może być światłem – nawet jeśli tylko na obrzeżach.



Rozdział IV

Peregrin Took – śmiech, który nie zapomniał o łzach

Peregrin Took, najmłodszy członek Drużyny Pierścienia, w powszechnej wyobraźni czytelników zapisuje się najczęściej jako psotnik – niefrasobliwy, rozbrykany, zawsze z błyskiem figlarności w oku i żartem na ustach. Wydaje się być postacią z pogranicza tła, kimś, kto przez przypadek znalazł się pośród wielkich wydarzeń, których ciężaru jeszcze nie rozumie. A jednak to właśnie w tej pozornej niedojrzałości ukryty jest sekret jego istnienia – tajemnica wewnętrznej alchemii, jaka dokonuje się na oczach czytelnika.

Pippin dorasta nie przez cierpienie, lecz przez więź. Przechodzi drogę od lekkomyślnego hobbita do świadomego strażnika przysięgi. Od istoty żyjącej cieniem innych – do tego, który sam potrafi być światłem. Jego portret psychologiczny nie jest historią złamania, lecz subtelnej przemiany dokonującej się pod wpływem miłości, lojalności i pragnienia rozumienia większej opowieści. To postać, w której błysk młodzieńczej radości przeistacza się w ciepło dojrzałości – nie tracąc przy tym swojego źródła.

Peregrin Took pochodził z jednego z najstarszych i najbardziej wpływowych rodów Shire – linii, w której

odpowiedzialność i wolność splotły się w krew. Od wczesnego dzieciństwa nosił w sobie iskrę, która nie pozwalała mu milczeć, siedzieć spokojnie ani zadowolić się tym, co zwyczajne. Był jak podmuch wiatru wśród dojrzewających zbóż – niespokojny, pełen życia, nienasycony.

Jego żywiołem był ruch i śmiech, ale pod powierzchnią tej żywotności kryła się głęboka, często nieujawniana potrzeba bycia dostrzeżonym. Psychologicznie to postać o profilu ekspresyjnym, emocjonalnym, obdarzonym dziecięcą beztroską, ale też intuicyjną empatią. Pippin nie był lekkomyślny z braku szacunku do innych – lecz z tęsknoty za uczestnictwem, za wspólnotą, za znaczeniem. Jego temperament przypominał błysk światła odbijający się w wodzie: niestały, ale autentyczny, piękny w swoim ruchu.

Nie sposób mówić o Pippinie bez dotknięcia jego zmagania z etykietą „tego głupszego” – niepisanej roli, w którą bywał wciskany przez starszych towarzyszy. W relacjach z Gandalfem czy Aragornem widać wyraźnie, jak często traktowano go z pobłażliwą wyższością. A jednak Pippin nie zamyka się w urazie. Nie buduje w sobie muru dumy ani nie znika w cieniu. On się przemienia. W jego wnętrzu mieszka bowiem niezwykła zdolność adaptacji – nie tej, która oznacza uległość, ale tej, która prowadzi do zakorzenienia we własnej tożsamości.

Pippin jest jak dzikie ziele, które – deptane i zapomniane – nie tylko przetrwa, ale zakwitnie.

W strukturze archetypowej Pippin wpisuje się w figurę trickstera – postaci granicznej, łączącej świat porządku i chaosu. Z początku figlarny, pozornie niepoważny, z czasem ujawnia wewnętrzny proces duchowego dojrzenia. Trickster, który nie staje się mędrcom przez wiedzę, ale przez doświadczenie, bliskość i gotowość do wewnętrznej zmiany. W Pippinie nie zachodzi rewolucja, lecz delikatna ewolucja, która czyni go bohaterem nie z miecza, lecz z serca.

Kluczem do jego przemiany są relacje. Najpierw – z Merry'm, kuzynem i niemal symbiotycznym partnerem podróży. Ich więź to coś więcej niż przyjaźń – to wspólna dusza, która uczy się świata razem. Ale to także więź, która musi zostać przecięta, by możliwe było narodzenie się nowej tożsamości. Kiedy los rozdziela ich na polach bitew, Pippin – po raz pierwszy sam – nie znika, nie chowa się. Zaczyna jaśnieć.

Drugą – i równie ważną – relacją jest ta z Gandalfem. Początkowo postrzegany jako dziecko, które należy pilnować, z czasem staje się powiernikiem, towarzyszem, świadkiem umierania i narodzin nowej nadziei. W cieniu Minas Tirith, w obliczu szaleństwa Denethora, Pippin dojrza. Nie przez naukę, lecz przez obecność. Przez wierność, która nie potrzebuje wielkich słów, i przez czułość, która umie milczeć.

Moment, w którym składa przysięgę Gondorowi, to chwila przełomowa. Nie dlatego, że zyskuje rangę – ale dlatego, że wybiera lojalność jako swój własny akt, nie jako konsekwencję decyzji innych. To gest duchowy, rytuał inicjacji, który czyni z niego nie nowego Boromira – lecz dojrzałego Pippina.

W mitopoetyckiej strukturze „Władcy Pierścieni” Peregrin Took jawi się jako święty błazen – postać, która poprzez niedopasowanie, pytania i impulsywność odsłania prawdy, jakie umykają mędrcom. To on staje się głosem dziecięcej prostoty w świecie dorosłej powagi. Jego obecność przypomina, że mądrość bez radości staje się ciężarem, a powaga bez śmiechu – pustką. W ten sposób Pippin ocala coś bezcennego – duchową lekkość, która nie oznacza naiwności, lecz wiarę w sens istnienia mimo ciemności.

Symbolicznie Peregrin reprezentuje potencjał przemiany duszy nie przez władzę, nie przez heroizm, lecz przez wybór dobra w codzienności. Jest tym, który ocala znaczenie, nie poprzez wielkie czyny, ale poprzez swoją obecność – pełną życia, światła i trwania. Jego gesty nie krzyczą – one świecą. Cicho, ale niegasnąco.

W jego postaci Tolkien zawarł przesłanie bliskie chrześcijańskiemu duchowi: że najmniejszy akt miłości może mieć znaczenie wieczne. Pippin nie ratuje świata – ale przypomina mu, że warto istnieć. Jego śmiech jest śmiechem, który nie zapomniał o łzach. Jego światło – światłem, które nie unika cienia.

Peregrin Took to nie tylko hobbit, który dorósł. To symbol wewnętrznej przemiany możliwej w każdym z nas – przemiany przez relację, pokorę, śmiech i czułość. To przypomnienie, że nawet jeśli nie rozumiemy do końca swojej roli w większej opowieści, to wybierając miłość – już jesteśmy jej częścią.



Rozdział V

Aragorn – król, który uczy się być człowiekiem

W świecie stworzonym przez J.R.R. Tolkiena postać Aragorna wyrasta ponad prosty archetyp bohatera czy władcy z prawa urodzenia. Choć jest potomkiem wielkiego rodu, dziedzicem tronu Númenoru, nie definiuje się przez swoje pochodzenie. Aragorn to postać w drodze — fizycznie, duchowo, egzystencjalnie. Przebywa długą ścieżkę, zanim stanie się królem, lecz ta droga nie prowadzi go ku władzy, lecz ku wewnętrznej pełni. Nie szuka korony, lecz prawdy o sobie. Nie domaga się tytułów, lecz rozeznaje, kim musi się stać, by godnie je unieść.

Nosząc imię Obieżyświata, Stridera, wybiera tymczasowość i pokorę — życie poza strukturami, poza oczekiwaniami. Unika własnego imienia nie z tchórzostwa, lecz z głębokiej świadomości, że dziedzictwo to nie tylko przywilej, ale i ciężar. W tej anonimowości, w tym ukryciu, ujawnia się jego siła: potrafi istnieć *pomiędzy*, bez uznania, bez chwały, bez natychmiastowej afirmacji. To istnienie liminalne – na granicy światów – czyni z niego postać niemal archetypiczną: wędrowca-proroka, który nie należy jeszcze do świata, który ma odnowić.

Aragorn dojrzewa nie przez zdobywanie wpływu, ale przez służbę. Jego wewnętrzny wzrost opiera się na czymś, co można by nazwać *cichym heroizmem* — aktem codziennej wierności, wytrwałości, etycznej czystości. Jego siła nie polega na dominacji, lecz na zgodzie na swoje zadanie. Właśnie dlatego jego czyny stają się miarą jego królewskości: nie dziedziczy władzy, lecz ją współtworzy — staje się jej godnym przez wybory, nie przez nazwisko. To w nim Tolkien urzeczywistnia ideę *sacrum regnum*, władzy uświęconej przez cnotę, nie przez prawo.

Jednym z najgłębszych psychologicznych wątków u Aragorna jest jego stosunek do samej istoty władzy. Tolkien, czerpiąc z klasycznych, biblijnych i średniowiecznych wzorców królewskości, rysuje w nim obraz władcy jako sługi — *servus regis*, ale i *servus hominum*. Aragorn nie dąży do tronu z ambicji. Przeciwnie — odwleka moment objęcia roli, niemal się jej lęka. Nie z powodu słabości, lecz z głębokiego zrozumienia, jak łatwo jest zbłądzić, gdy człowiek uwierzy, że mu się należy. Świadomość własnych ograniczeń, lęk przed pychą, przed staniem się tyranem — to wszystko czyni go człowiekiem. Człowiekiem przed królem.

„The hands of the king are the hands of a healer” — ręce króla są rękami uzdrowiciela. To nie tylko poetycka figura, ale głęboka intuicja antropologiczna: prawdziwa władza nie polega na panowaniu, lecz na uzdrawianiu. Tylko ten, kto potrafi leczyć rany, zarówno ciała, jak i

ducha, może być powiernikiem zbiorowej nadziei. Aragorn nie pragnie chwały – pragnie pokoju. I tylko dlatego jest zdolny ją unieść. Król, który umie się pochylić, zanim każe się koronować, jest jedynym, którego korona nie przygniata.

W cieniu tej duchowej misji rozgrywa się jeszcze jeden, niezwykle subtelny wątek — miłość Aragorna do Arweny. To uczucie nienachalne, pełne ciszy i wierności, rozwijające się poza światłami narracji. Ich relacja wyrasta z głębokiego współodczuwania, ze zgody na cierpliwe oczekiwanie. Arwena, wybierając śmiertelność, oddaje siebie w pełni. Aragorn, czekając, uczy się pokory czasu — tego, że miłość nie jest posiadaniem, lecz gotowością. Ich miłość nie definiuje Aragorna, lecz stanowi jego fundament: źródło czułości, która czyni go bardziej człowiekiem, zanim stanie się królem.

Samotność Aragorna to jeszcze jeden wymiar jego psychologicznego portretu. Często widzimy go samotnie wędrującego — jako zwiadowcę, jako opiekuna, jako nieznajomego. Ta samotność nie jest odrzuceniem, lecz świadomym wyborem. Wie, że zanim będzie mógł poprowadzić innych, musi najpierw poznać siebie. To samotność inicjacyjna, mistyczna — przestrzeń duchowego dojrzewania. A jednak — gdy przychodzi chwila próby — Aragorn nie działa sam. Jego moc rośnie w relacjach: z Gandalfem, z Frodem, z Legolasem i Gimlim, z Éomerem, z Elrondem. Wspólnota nie jest dla niego instrumentem celu. Jest

świętością — miejscem, w którym tożsamość nabiera sensu.

Aragorn to bohater pokory. To postać, która pokazuje, że można być potężnym nie przez siłę ramienia, lecz przez łagodność serca. Jego historia uczy, że władza bez służby to pustka, tożsamość bez pokory staje się pychą, a miłość bez cierpliwości jest jedynie złudzeniem. W jego postaci zawiera się pewna mistyczna prawda o człowieku: że najtrudniej jest nie zdobyć tron, lecz pozostać sobą, gdy już się na nim zasiądzie.

Psychologiczny portret Aragorna jest nie tylko analizą jednostki, ale także zaproszeniem do duchowej refleksji. Kim jesteśmy, gdy stajemy w obliczu własnego dziedzictwa? Czy umiemy przyjąć je bez roszczeń i bez lęku? Czy potrafimy istnieć w cieniu, zanim zabłyśniemy światłem? Czy jesteśmy gotowi powiedzieć „jestem gotów”, nie wtedy, gdy tłum nas oklaskuje, lecz wtedy, gdy nikt nie patrzy?

Aragorn przypomina nam, że królewskość to nie przywilej. To odpowiedź. A najpiękniejszą koroną, jaką może nosić człowiek, jest ta, którą zakłada w ciszy serca, wypowiadając słowa, które mają moc przemieniać świat: *jestem gotów*.



Rozdział VI

Boromir – świadectwo rozdartego serca

W tolkienowskim świecie, gdzie bohaterstwo przybiera najrozmaitsze formy – od cichej wytrwałości hobbita po świetlistą mądrość czarodzieja – postać Boromira należy do tych, które najtrudniej uchwycić jednym spojrzeniem. Jego obecność w opowieści pozostaje naznaczona dramatem, nie tyle z powodu czynu, który popełnił, co z powodu jego głębokiego człowieczeństwa. Boromir, często zapamiętywany jako ten, który chciał odebrać Pierścień Frodowi, jest w rzeczywistości jedną z najbardziej tragicznych i poruszających postaci *Władcy Pierścieni*. Nie jako upadły bohater, lecz jako ten, który upadł, by zrozumieć, czym jest prawdziwa siła.

Boromir to syn krainy walczącej o przetrwanie. Wychowany w cieniu zbliżającej się zagłady, pod czujnym i surowym spojrzeniem Denethora, dorastał w świecie, gdzie słabość była grzechem, a litość – niebezpiecznym luksusem. Gondor, kraina ludzi, wypalona w ogniu niekończącej się wojny, ukształtowała jego serce i sumienie. Odwaga Boromira nie była zuchwałością. Była koniecznością. Była tarczą. Była odpowiedzią na pytanie, które jego lud zadawał bezustannie: kto nas ocali?

A jednak w jego sile kryła się także kruchość. Boromir pragnął ocalenia – nie dla siebie, lecz dla ojczyzny. Widział w Pierścieniu narzędzie, które mogłoby

odmienić losy jego świata. Nie rozumiał jeszcze, że narzędzie władzy nie jest neutralne, że siła absolutna nosi w sobie zatrute nasienie upadku. Jego chęć odebrania Pierścienia nie była aktem zdrady, ale desperacji. Uległ nie dlatego, że był zły, lecz dlatego, że był ludzki. Głęboko ludzki – rozdarty między pragnieniem dobra a iluzją mocy, która może to dobro przyspieszyć.

Tolkien z ogromną delikatnością ukazuje jego błąd – nie jako akt hańby, lecz jako echo antycznego *hybris*, pychy rodzącej się z lęku i zbyt wielkiej miłości do własnego ludu. Boromir wierzył, że potrafi udźwignąć ciężar Pierścienia, że jego intencje wystarczą, by nie zostać zatrutym. Ale to właśnie w tym błędzie objawia się jego wielkość – nie w sile, którą próbował osiągnąć, lecz w skrusze, którą odnalazł, kiedy było już za późno.

I to „za późno” staje się w istocie jego odkupieniem. W chwili próby, gdy wszystko mogło się rozsypać, Boromir nie wybiera siebie. Staje w obronie hobbitów. Walczy do końca. Umiera, wypowiadając nie słowa dumy, lecz wyznanie winy i lojalności. W jego ostatnim geście nie ma już pychy – jest tylko miłość. Do przyjaciół. Do brata. Do wspólnoty, którą najpierw chciał prowadzić, a potem, w pokorze, uznał za ważniejszą od własnego życia.

Relacja między Boromirem a Aragornem stanowi jeden z najbardziej fascynujących psychologicznych wątków *Władcy Pierścieni*. Zderzają się tu dwa modele przywództwa, dwa sposoby noszenia

odpowiedzialności. Boromir – dumny dziedzic Gondoru, uformowany w ogniu wojny i oczekiwań, działa impulsywnie, z sercem na dłoni i mieczem gotowym do walki. Aragorn – cień starego rodu, wędrowiec cierpliwie czekający, aż świat sam uzna jego prawo – nie szuka potwierdzenia, lecz próbuje zasłużyć. Między nimi iskrzy, nie z nienawiści, lecz z głęboko zakorzonego lęku: Boromir boi się utraty znaczenia, Aragorn boi się, że nie podoła. Ich pojednanie – pełne milczenia, ale też wzajemnego uznania – następuje nie w chwale, lecz w śmierci. I właśnie dlatego ma tak wielką siłę.

Boromir ma trudność z przyjęciem wspólnoty jako przestrzeni równości. Wychowany w świecie hierarchii, dowodzenia, rozkazów – postrzega Bractwo jako formację, którą należy kierować. Nie rozumie jeszcze, że ta wspólnota opiera się na wzajemnym zaufaniu, nie na autorytecie. I właśnie tu tkwi jego dramat – i jego zwycięstwo. Bo choć nie potrafił w pełni zaakceptować tej wizji wspólnoty, to jednak oddał za nią życie. Chronił hobbitów nie dlatego, że kazał mu rozkaz – ale dlatego, że jego serce już zrozumiało. Umarł z ich imionami na ustach, a w tej śmierci rozpoczął się nowy etap – dla siebie, dla Aragorna, dla czytelnika.

Boromir nie był elfem ani czarodziejem. Nie miał nieśmiertelnego spojrzenia ani pradawnej mądrości. Był człowiekiem z krwi i kości – dumnym, szlachetnym, porywczym, wiernym. Nie był doskonały. I właśnie dlatego jest tak ważny. Tolkien, opowiadając jego historię, przypomina, że człowieczeństwo nie polega na

nieskazitelności, lecz na odwadze przyznania się do błędu. Że prawdziwa siła to nie ta, która zwycięża – ale ta, która się podnosi. Boromir nie jest tylko bohaterem tragicznym. Jest bohaterem oczyszczonym. A jego świadectwo rozbrzmiewa ciszą serca, w której każdy z nas może usłyszeć pytanie: co wybierzesz, gdy zabraknie łatwych odpowiedzi?

W świecie Tolkiena – świecie światła i cienia, odwagi i zdrady, mądrości i pokusy – Boromir przypomina, że pokora wobec własnej kruchości może być największym zwycięstwem. I że miłość, wyrażona czynem, nie słowem, jest ostatnim i najgłębszym imieniem człowieka.



Rozdział VII

Legolas. Cisza, która słyszy świat

Na kartach *Władcy Pierścieni* spotykamy postacie o złożonych, często dramatycznych losach. Wśród nich Legolas — elf z Mrocznej Puszczy — zdaje się być postacią osobliwą. Nie wybija się na pierwszy plan, nie epatuje emocjami, nie szuka rozgłosu. Jego obecność jest jak światło księżyca: cicha, klarowna, a jednak niezapomniana. Zanurzony w aurze ciszy, światła i elegancji, wydaje się wolny od wewnętrznych rozdarć. Ale to tylko pozór. Uważne spojrzenie odkrywa w nim głębię — nie narzuconą słowem, lecz obecną w spojrzeniu, geście, milczeniu.

Legolas nie jest jedynie elfim łucznikiem o nadludzkiej sprawności. Jest świadkiem przemijania, uczestnikiem duchowej ewolucji i symbolem nadziei na przekroczenie granic, które dzielą światy, rasy i serca. Jego obecność w Drużynie Pierścienia nie jest przypadkowa — to gest symboliczny, ukazujący, że pojednanie jest możliwe nie przez ujednoczenie, lecz przez spotkanie w różnorodności.

Jako syn Thranduila, władcy północnej Mrocznej Puszczy, Legolas dziedziczy dumę, ale i brzemię elfiego izolacjonizmu. Jego lud przez wieki trwał w oddzieleniu, szczególnie nieufny wobec krasnoludów. W tej

perspektywie udział Legolasa w Drużynie — wśród ludzi, hobbitów, czarodzieja i właśnie krasnoluda — staje się aktem przekroczenia nie tylko fizycznych, ale i wewnętrznych granic. Jest aktem odwagi, który otwiera drzwi do przemiany.

Najbardziej poruszającym aspektem tej przemiany jest jego przyjaźń z Gimlim. Rodzi się powoli, niemal niepostrzeżenie. Karmiona wzajemnym szacunkiem, wyrasta ponad wiekowe urazy i stereotypy. Ich relacja to nie tylko osobiste braterstwo — to mistyczna zgoda pomiędzy światami, które wcześniej znały się jedynie poprzez wrogość. Przekraczając granice własnej tożsamości, Legolas jej nie traci — przeciwnie, wydobywa z niej to, co najbardziej świetliste: wierność, gościnność serca, gotowość do dialogu.

To pytanie — kim jesteśmy w obliczu Innego — powraca niczym echo w jego obecności. Czy potrafimy być sobą nie wbrew drugiemu, lecz dla niego?

Legolas mówi niewiele, ale każde jego słowo ma wagę, rytm i barwę. Milczenie, którym się otacza, nie jest pustką — jest przestrzenią kontemplacji. To, co u innych byłoby niedopowiedzeniem, u niego staje się wyrazem duchowej obecności. Jego wrażliwość estetyczna nie ogranicza się do podziwu dla piękna: to forma głębokiego, duchowego rezonansu z rzeczywistością. Natura nie jest dla niego tłem wydarzeń, lecz istotą — żywą, czującą, mądrzejszą od słów.

Szczególnie przejmująca jest scena wejścia do Fangornu. „Tutaj tętni starodawna moc. Dawno nie słyszałem głosów drzew. Czas tu płynie inaczej. Tu nadal żyje świat, którego już nigdzie indziej nie ma.” W tych słowach kryje się więcej niż nostalgia. To głos istoty, która słyszy to, co milczy, i widzi to, co zakryte przed oczami tych, którzy patrzą zbyt szybko. Spojrzenie Legolasa pełne jest czułości — nie tylko wobec natury, ale i wobec tego, co kruche, przemijające, ledwo uchwytnie. To duchowość bez dogmatów, oparta na harmonii istnienia.

Jak każdy elf, Legolas nosi w sobie brzemię nieśmiertelności. Dla ludzi to dar niepojęty — dla elfów: źródło niepokoju, osamotnienia, tęsknoty za tym, co utracone i nie do odzyskania. Tolkien nie czyni z tego tematu centralnego motywu, ale pozwala mu sączyć się przez obecność Legolasa jak nuta w tle. W jego ciszy czai się melancholia — nie depresyjna, lecz głęboko mądra. Elegancja, powściągliwość, spokój — to nie tylko cechy charakteru, ale także sposób bycia wobec bólu straty. Bo nawet jeśli elfowie nie umierają, świat, który kochają, bezustannie znika.

Śródziemie, z każdym dniem, staje się mniej ich, a bardziej ludzi. W tym świetle decyzja Legolasa, by po wojnie opuścić kontynent i udać się na zachód, nabiera wymiaru mistycznego. Nie jest to ucieczka, lecz powrót — do domu, który nigdy nie był fizycznym miejscem, lecz duchowym pragnieniem. Echo Zachodu

towarzyszyło mu przez całe życie, jak cicha pieśń śpiewana tylko przez duszę.

W świecie Tolkiena wspólnota nie jest stanem zastanym — jest dziełem, które trzeba stworzyć. To nie suma podobieństw, lecz sztuka spotkania w odmienności. Legolas wciela tę zasadę z niezwykłą delikatnością. Nie narzuca się, nie dominuje. Jego siła nie leży w przywództwie, lecz w obecności: uważnej, lojalnej, słuchającej. To dzięki takim postaciom wspólnota Drużyny nie jest tylko aliansem militarnym, ale duchowym przymierzem.

Legolas to strażnik równowagi. Nie ten, który wie, lecz ten, który przypomina, że każda podróż musi być także wewnętrzną wędrówką ku drugiemu. To figura idealnego uczestnika wspólnoty — takiego, który nie wyrzeka się swojego dziedzictwa, lecz przemienia je w dar dla innych.

Nie potrzebuje dramatycznych gestów, by poruszyć. Nie musi mówić głośno, by zostać usłyszanym. Jego obecność działa jak cisza: nie domaga się uwagi, a jednak — gdy zniknie — pozostawia przestrzeń głęboką, trudną do wypełnienia. W świecie zdominowanym przez hałas, pośpiech i nadmiar słów, Legolas przypomina o wartości milczenia, kontemplacji i współodczuwania.

To portret nie tylko elfa. To także zwierciadło człowieka — może mniej doskonałego w ruchach, ale zdolnego

patrzeć z czułością, słuchać z pokorą i żyć w świetle,
które nie oślepia.



Rozdział VIII

Gimli – budowniczy mostów

Na kartach *Władcy Pierścieni* spotykamy bohaterów o różnorodnych obliczach, ale niewielu z nich przeszło tak wyrazistą, choć nie zawsze dostrzeganą, wewnętrzną przemianę jak Gimli. Krasnolud, którego pamięć zbiorowa często sprowadza do obrazu rubasznego wojownika z toporem, kryje w sobie psychologiczną głębię i duchowe światło, które – choć ukryte – rozświetla jedno z najpiękniejszych fragmentów tolkienowskiej opowieści. Jego postać nie tylko wzbogaca narrację świata Śródziemia, ale zaprasza nas do intymnej refleksji nad tożsamością, uprzedzeniami, pięknem, lojalnością i przemianą wewnętrzną.

Pisząc ten portret, kieruję się nie tylko rzetelnością analityczną, ale również sercem – pasją i miłością do twórczości J.R.R. Tolkiena. Pragnę spojrzeć na Gimliego nie tylko literackim okiem badaczki, ale także sercem osoby, która szuka w literaturze odpowiedzi na pytania o sens, o wspólnotę, o duchowy wymiar człowieczeństwa. Chciałabym, aby ten tekst był nie tylko analizą, lecz również zaproszeniem – do wspólnej podróży w głąb jednej z najbardziej niedocenianych postaci Śródziemia.

Gimli to syn Glóina – uczestnika słynnej wyprawy do Samotnej Góry, towarzysza Bilba Bagginsa, świadka powrotu króla pod Górą. Dziedziczy nie tylko imię, ale i opowieść – pełną chwały, ale też bólu. Jego tożsamość

kształtuje się na solidnym fundamencie krasnoludzkiej kultury: głęboko zakorzenionej w tradycji, honorze, mistrzowskim rzemiośle, wierności rodowi i szacunku dla przeszłości. Ale równocześnie – i to nie mniej istotne – jego duch dojrzewa na gruncie zbiorowej traumy: utraty, wypędzenia, upokorzenia.

Krasnoludy Tolkiena są narodem zranionym – od wieków zmagającym się z poczuciem niesprawiedliwości, zranień i wykluczenia. Psychologiczna konstrukcja Gimliego wyrasta właśnie z tego napięcia: z jednej strony nosi w sobie głęboko zakorzenioną nieufność wobec „innych”, z drugiej – nieprzemijającą tęsknotę za uznaniem, za wspólnotą, za przekroczeniem własnych granic. Gimli to postać, która nie pozwala, by ciężar przeszłości zdusił jego człowieczeństwo. Jego siła nie wynika z zatwardziałości, ale z wewnętrznej integralności – umiejętności pozostania wiernym sobie, nie zamykając się na przemianę.

Najgłębszym i najbardziej ludzkim wątkiem w jego historii jest przyjaźń z Legolasem – niemożliwa, a jednak prawdziwa. Krasnoludy i elfy – dwa ludy od pokoleń obciążone pamięcią zranień i wzajemnej podejrzliwości – nagle odnajdują porozumienie, a nawet braterstwo. Coś w tej relacji głęboko porusza: nie jest to tylko symboliczna zgoda między rasami, ale proces psychologiczny, wewnętrzny, cichy – jakby powolne zdejmowanie zbroi. Nie przez przemoc, lecz przez bliskość. Początkowa nieufność ustępuje miejsca

szacunkowi, a ten z kolei – przyjaźni, która staje się jednym z najpiękniejszych świadectw przemiany duchowej w całej twórczości Tolkiena.

Tym, co czyni tę przemianę tak głęboką, jest fakt, że Gimli nie zapomina, kim jest – nie porzuca swoich wartości, ale otwiera się na nowe. Wspólny podziw dla piękna Lothlórien, wspólna walka, wspólna droga – to nie tylko przygoda, ale inicjacja, w której stare lęki ustępują miejsca nowemu sposobowi widzenia świata. Tolkien pokazuje, że prawdziwa przyjaźń nie wymaga jedności natury, lecz gotowości serca. Gimli staje się figurą człowieka, który nie tylko nie boi się różnicy – ale potrafi w niej dostrzec wartość, a w „innym” – bratnią duszę.

Jednym z najgłębszych i najbardziej mistycznych momentów tej przemiany jest spotkanie Gimliego z Galadrielą. Oto krasnolud – członek ludu związanego z kamieniem, ziemią i materią – staje w obliczu elfiej królowej, uosobienia duchowego światła, i doznaje olśnienia. Jego prośba o kosmyk włosów – z pozoru drobna, a przecież naznaczona symboliką – jest aktem nieposiadania, lecz kontemplacji. Jest to chwila czystej afirmacji piękna, wolnej od pożądania, wolnej od pychy. To zachwyt, który przemienia. Gimli w tej scenie objawia niezwykłą duchową dojrzałość: zdolność do czci, do wdzięczności, do widzenia sercem.

To właśnie w tym spotkaniu – z Galadrielą, ale i z samym sobą – Gimli ukazuje się jako postać

przepelniona światłem. Jego zdolność do kochania – nie poprzez zawłaszczenie, lecz przez podziw – staje się echem elfickiej duchowości. Tolkien przypomina, że piękno ma w sobie moc uzdrawiającą i że jest czymś więcej niż estetyką – jest wezwaniem duszy ku wzniosłości.

Choć wojna zmusza Gimliego do sięgnięcia po broń, nie odbiera mu ona człowieczeństwa. Jego rywalizacja z Legolasem w liczeniu zabitych nie jest krwawą grą, lecz subtelnym rytuałem – sposobem na przetrwanie w świecie rozpadu i cierpienia. To forma obrony psychicznej, która pozwala zachować równowagę między działaniem a moralnością. Gimli nie gloryfikuje przemocy. Nie walczy dla chwały, lecz z przekonania. Jego odwaga jest etyczna – nie narcystyczna. W świecie, który często utożsamia siłę z brutalnością, Gimli przypomina, że prawdziwa moc rodzi się z wierności wartościom.

Po wojnie zostaje władcą Błyszczących Jaskiń – mistrzem kamienia, artystą przestrzeni. Ale jego największym dziełem nie jest architektura – lecz mosty, które buduje między sercami. To właśnie Gimli, krasnolud o sercu otwartym, dostępuje zaszczytu podróży z Legolasem do Aman – jako jedyny przedstawiciel swojego ludu. To gest, który przekracza granice ras, ale także prowadzi w głąb tajemnicy – bo dusza, która kocha i przebacza, jest godna Wieczności.

Gimli staje się symbolem – nie wojny, lecz pojednania. Nie tylko budowniczym miast, ale twórcą wspólnoty. Jego życie uczy, że najtrwalsze mosty powstają tam, gdzie odwaga spotyka pokorę, a różnica – miłość. W epoce uproszczeń i podziałów, jego historia brzmi jak prorocstwo: że prawdziwa siła człowieka objawia się nie w twardości serca, ale w jego zdolności do przemiany.

Gimli, syn Glóina – strażnik pamięci, wojownik o moralnym kompasie, mistyk ukryty pod zbroją. Postać, która z dumnego i nieufnego strażnika tradycji staje się żywym znakiem pojednania. Człowiek, który pokazuje, że każdy z nas – nawet ten, kto nosi ciężar przeszłości – może stać się budowniczym nowego świata, jeśli tylko otworzy się na piękno, pokorę i miłość.



Rozdział IX

Wędrowiec w szarym płaszczu

Mędrzec o przenikliwym spojrzeniu. Wojownik światła, który zna smak śmierci. Gandalf – Istota ponadczasowa, a jednak boleśnie obecna w świecie cierpienia i wyborów. Przychodzi, gdy jest najbardziej potrzebny, i odchodzi, zanim zdążyliśmy go zatrzymać. Jego obecność nie przynosi łatwych odpowiedzi – przeciwnie, rodzi pytania, które prowadzą ku prawdzie, ku głębi, ku przemianie.

W tym rozdziale, prowadzonym w duchu interdyscyplinarnej refleksji i językowej uważności, zbliżam się do Gandalfa nie tylko jako postaci literackiej, ale jako figury symbolicznej i psychologicznej – przewodnika duszy, inicjatora przemiany, strażnika nadziei i pamięci. Przyjrę się jego temperamentowi, relacjom, wewnętrznej dynamice oraz funkcji w mitologicznej strukturze opowieści. Bo być może to właśnie w Gandalfie – bardziej niż w jakiegokolwiek innej postaci – Tolkien zawarł esencję swojego duchowego przesłania: że światło nie zawsze zwycięża od razu, ale nigdy nie gaśnie.

Gandalf nie jest człowiekiem – a jednak to właśnie w nim Tolkien ukazał najgłębsze zrozumienie ludzkiego doświadczenia. Jako Maia, duch wcielony w ciało, żyje w paradoksie: nieskończoność zamknięta w kruchości, niebiańska mądrość podana językiem cierpliwego

towarzysza. Jego temperament nie jest gwałtowny, choć potrafi być piorunujący. Jego siła nie polega na dominacji, lecz na przytomności, obecności i świadomości czasu. To postać o kontemplacyjnym, ale aktywnym usposobieniu – nosi w sobie ogień, który nie spala, lecz oświetla. Ma w sobie surowość gór i łagodność ogrodu.

Gdy przemawia, potrafi wzbudzić drżenie. Ale częściej słucha, czeka, towarzyszy. Jego autorytet nie wypływa z pozycji czy tytułu, lecz z wewnętrznej spójności: jest tym samym w chwilach gniewu, co w ciszy zadumy. Nie szuka władzy – przeciwnie, wie, że pragnienie mocy jest początkiem każdego upadku. Dlatego jego tożsamość ugruntowana jest w służbie: jest tym, który kroczy wśród cieni, by inni mogli iść ku światłu.

Tolkien ukazuje tę postawę z duchową precyzją – Gandalf jawi się jako archetyp przewodnika, który nie wyręcza, lecz uzdalnia. Nie wskazuje drogi z góry, ale podnosi tych, którzy błądzą. Choć nosi na sobie majestat istoty ponadludzkiej, nie jest nieomylny. Jego wielkość tkwi nie w braku błędów, lecz w pokorze uczenia się poprzez doświadczenie. Gandalf nieustannie się przekształca – nie tylko jako Istari, lecz jako osoba głęboko zaangażowana w losy Śródziemia.

W relacjach z innymi balansuje pomiędzy dystansem a czułością. Bywa surowy wobec Denethora, gniewny wobec Théodena, niecierpliwy wobec Pippina – ale też delikatny wobec Froda, pełen ciepła wobec Bilba,

obdarzający zaufaniem Aragorna. Jego emocjonalność nie jest ani teatralna, ani chłodna – zakorzeniona jest w empatii, w głębokim współodczuwaniu bólu i nadziei tych, których prowadzi. Czuje świat nie tylko przez własną wrażliwość, ale przez serca innych.

Kiedy upada w otchłań Mrocznej Otchłani, w cieniu Khazad-dûm, jego powrót jako Gandalfa Białego nie jest tryumfem nad śmiercią, lecz przejściem przez nią – przemianą, która oczyszcza go z dawnych ograniczeń. Staje się bardziej skupiony, bardziej milczący. Mniej czarodziejem, a bardziej przeźroczystym naczyniem opatrności. Jego przemiana to nie tylko zmiana szat, ale ewolucja duszy – z Istoty pełnej ognia w Istotę pełną światła.

W jego relacji z hobbitami – a zwłaszcza z Frodem – odśłania się głęboka pedagogika miłości. Gandalf nie tylko uczy, ale i dojrzewa. Potrafi zniknąć, by drugi mógł wzrosnąć. Ufa temu, co małe. To czułość, która nie infantylizuje, lecz wydobywa z drugiego to, co najodważniejsze. Gandalf nie tylko prowadzi – pozwala również odejść.

W symbolicznej geografii mitu Tolkienowskiego Gandalf uosabia figury przewodnika, proroka, inicjatora, strażnika granicy. Jest tym, który przychodzi z zewnątrz, ale rozumie wewnętrzne prawa świata. Reprezentuje Logos zroszony łaską, Rozum spleciony z Miłością. Jego obecność nie przynosi gotowych rozwiązań – lecz światło, które rozprasza mrok.

W psychologii jungowskiej Gandalf mógłby być uosobieniem Mędrca – Senex-a w jego jasnej, zintegrowanej postaci. Ale to nie mędrzec zamknięty w wieży abstrakcji – to przewodnik wędrujący przez lasy, góry i dusze, wchodzący w mrok, by wskazać drogę wyjścia. To on wypowiada słowa, które nie są pocieszeniem, lecz wezwaniem. Słowa, które zapadają w duszę.

Bo Gandalf przypomina nam, że wielkość nie zawsze przychodzi z mieczem ani z koroną. Czasem objawia się w pelerynie popielatej jak mgła, z fajką w dłoni i śmiechem w oczach. Jest ikoną mądrości, która nie chce panować, lecz dzielić się światłem – nawet za cenę własnego zniknięcia. Światło, które nosi, nie należy do niego – on je tylko niesie, by przekazać dalej.

Jego obecność w opowieści działa jak zwierciadło dla sumień innych postaci. Denethor nie potrafi znieść jego światła. Saruman – jego cień – wybiera drogę kontrolującej wiedzy. Frodo i Aragorn – przeciwnie – dojrzewają pod jego opieką. Gandalf nie zmienia świata bezpośrednio – zmienia tych, którzy ten świat mają uratować.

Wreszcie – jest też figurą przemijania. Jego ostatni akt to nie tryumf, lecz odejście. Gdy jego misja dobiega końca, milknie, nie pozostawia monumentów, nie buduje świątyni. Odchodzi ku zachodowi, jak promień światła, który spełnił swoją funkcję.

I może właśnie w tym tkwi jego największa siła: że nie zatrzymuje światła dla siebie, lecz przekazuje je dalej – w sercach tych, których spotkał.

Zakończenie

Śródziemie – jak każda wielka opowieść – nie kończy się wraz z ostatnią stroną. Jego echa rozbrzmiewają w nas długo po tym, jak zamkniemy księgę. To nie jest świat obcy – to świat, który rozpoznajemy intuicyjnie, jakby był zapisem pamięci naszej duszy. Opowieść o bliźnach bohaterów Tolkiena to nie tylko przypowieść o ich losach – to lustro, w którym możemy dostrzec własne zmagania, pytania i nadzieje.

Bliźna nie jest tylko śladem po bólu. Jest dowodem, że życie zwyciężyło. Że człowiek – mimo lęku, cierpienia, upadków – podjął drogę i wytrwał. Frodo nie wraca taki sam. Aragorn nie unika swojej tożsamości. Boromir umiera przemieniony. Sam nie tylko towarzyszy – ale staje się filarem. Nawet Gandalf, istota spoza czasu, przechodzi przez śmierć, by wrócić oczyszczony i głębszy. Każda z tych postaci niesie w sobie historię, która nie kończy się na heroizmie – lecz dojrzewa w pokorze, miłości, stracie i wewnętrznej przemianie.

Pisząc tę książkę, starałam się dotknąć tych miejsc, które są najbardziej kruche, a zarazem najpełniejsze sensu. Nie szukałam doskonałości, lecz prawdy. Nie stawiałam pytań dla odpowiedzi, lecz dla spotkania – z postacią, z tekstem, z Tobą, Czytelniku.

Jeśli coś z tego spotkania w Tobie zostanie – jeśli jakiś obraz, słowo, odczucie poruszyło coś głęboko – to znaczy, że blizny przemówiły. I że w ich głosie odnaleźliśmy ślad światła, które nie gaśnie.

Bo może najgłębsze przesłanie Tolkiena brzmi nie: „Zwyciężaj”, ale: „Trwaj z nadzieją. I miej odwagę kochać, nawet w cieniu.”